

Prostaczek w Japonii: My jesteśmy Ziemią

Ilość "aktywistów" twierdzących, że chronią przyrodę, znacznie przewyższa liczbę ludzi, którzy to skutecznie robią. Ten fakt obowiązuje niezależnie od kraju, w którym takie liczenie "aktywistów" przeprowadziliśmy.

Kilka lat temu, będąc w Japonii, miałem możliwość spotkania się z elitą szefów wielkich japońskich koncernów przemysłowych. Na jednym z takich zaplanowanych spotkań pojawiłem się ubrany "nieoficjalnie", czyli w luźny sweter i spodnie dżinsowe. Było to spotkanie z dyrektorem firmy Toyota, której obroty roczne sięgały 200 miliardów dolarów, a więc tyle, żeby wykupić Słowację i Czechy z Tatrami i Karkonoszami łącznie, nie powodując przy tym większych ubytków w majątku firmy. Dyrektor w pierwszym momencie, widząc mój nieoficjalny strój, wziął mnie za mechanika urzędów klimatycznych, a nie za gościa z dalekiej Słowacji, z którym można "poważnie" porozmawiać. W podobnym duchu odbyły się spotkania z innymi szefami japońskich koncernów: Matsushita Electric, Tokyo Gas, Clean Japan Center i w ministerstwie. To jednak nie było dla mnie większym zaskoczeniem. Bardziej zaskoczony byłem po spotkaniu z przedstawicielami Global Environmental Forum (GEF) i Environmental Information Center (EIC) - organizacji, od których oczekiwałem, sugerując się ich nazwą, że zajmują się rozwiązywaniem ważkich ekologicznych problemów. Jak się jednak wkrótce okazało, ich działalność polegała jedynie na monitorowaniu poczynań innych organizacji ekologicznych. Pojąłem wtedy, że skuteczność w rozwiązaniu problemów nie zależy od położenia geograficznego "ekologicznych aktywistów", lecz od tego, jak głęboko ludzie rozumieją prawdziwe ich przyczyny.

Rozwiązywanie problemów ekologicznych stało się obecnie wielkim międzynarodowym biznesem. Nie tylko dla firm, które poprawiając swój ekologiczny wizerunek, robią na tym ogromne pieniądze, lecz również dla organizacji pozarządowych. W Japonii i na całym świecie istnieje wiele takich grup, które swoim działaniem rozmywiają istotę problemu, przeskakując z tematu na temat i zajmując się tylko tym, co nie wywołuje konfliktów społecznych, a daje pieniądze. Natomiast wycinaniem ostatnich starodrzewi w naturalnych lasach nie ma się kto zająć, bo wiąże się to z ryzykiem "dostania po pysku". Rozwój motoryzacji jest dla nich słuszny, bo jak inaczej dostać się na ekologiczną konferencję?

Co roku, zgodnie z utartą tradycją, organizowany jest Międzynarodowy Dzień Ziemi we współpracy z największymi niszczycielami planety. Jako nagroda w zamian za odebrane święto 1 Maja, jest to może dobra rekompensata, jednak nie ma to większego sensu, jeśli chcielibyśmy coś naprawdę zmienić. Skuteczny bój o Ziemię przebiegać musi w naszym życiu każdego dnia, a nie tylko od święta. To wymaga jednak od nas odwagi. W Tokio, Bratysławie, Brnie i w Warszawie. To wymaga zakwestionowania kultu samochodu, ograniczenia konsumpcji, obrony przed ogłupiającym wpływem telewizji i stanięcia po stronie dzikiej przyrody. To wszystko wymaga odwagi, której ludziom niestety brakuje. Dlatego wolą łatwe rozwiązania i przyjmują pozycje kameleona, mimikry, zmieniając się w to, czym w rzeczywistości nie są. Jedyna różnica pomiędzy nami a Japończykami jest taka, że japońska mimikra ma skośne oczy.

W czasie mojego pobytu w Kraju Kwitnącej Wiśni, dyrektor firmy Toyota starał się wyjaśnić mi, że jego firma wspierając WWF i wytwarzając w swoich laboratoriach drzewa odporne na szkodliwe substancje wydalane przez ich samochody, robi dostatecznie dużo dla ochrony środowiska naturalnego. W Matsushita przekonywano, że obniżenie tempa zużycia urządzeń i wprowadzenie żarówek o mniejszym zużyciu energii ochroni Japonię. GEF i EIC radośnie śledziły działania innych organizacji ekologicznych i Bóg wie komu przekazywały dalej te informacje. A cała Japonia radośnie

kontynuuje pracę nad rozmieszczaniem nowych elektrowni atomowych na terenie swojego kraju, bez względu na to, czy ktoś wie co dalej zrobić z odpadami radioaktywnymi, czy nie. Być może jest już tylko kwestią czasu, kiedy dojdzie do głębszego zapoznania lobby atomowego z tym tematem, bo przecież Japonia znana jest z licznych trzęsień ziemi...

W czasie mojego pobytu w Japonii, wpadła mi w ręce ciekawa publikacja o wymownej nazwie "My jesteśmy ziemią", wydana przez firmę Tokyo Gas. Na okładce znajduje się cudowny obraz przedstawiający dzieci obejmujące stare drzewo, a wewnątrz mamy informacje o działaniach firmy na rzecz środowiska naturalnego. My jesteśmy Ziemią. Tak piszą ludzie, którzy w prywatnej rozmowie mówili, że nie interesuje ich sytuacja Ziemi za 50 lat, ponieważ biznes zajmuje się koniunkturą na rynku w perspektywie najbliższych 20 lat. Jednak, żeby przeżyć wybierają mimikrę.

Uważajcie na nich! U nas i na całym świecie. Są niebezpieczniejsi niż jawni niszczyciele przyrody. Niby tacy sami, lecz z daleka mniej widoczni. Dlatego ważne są osoby, które domagają się ochrony dzikiej przyrody. Które bez wielkich fanfar z okazji Dnia Ziemi robią swoje Noce Ziemi. Które skromnie wożą swoje ciała, wykarmione wegetariańskim pożywieniem, na rowerze, a nie w samochodach marki Seat Ibiza. Są wszędzie na świecie. Również w Japonii.

Juraj Łukać

tłum. Dariusz Matusiak